

Wyższe szkolnictwo techniczne w Ameryce Północnej.

Podał dr. Stefan Władysław Bryła.

W s t ę p.

Rozwój szkolnictwa w Ameryce¹⁾ szedł zupełnie inną drogą niż w Starym Świecie. Musiało tam powstać w dziesiątkach lat to, na co u nas składały się wieki. Były wprawdzie wzory europejskie, ale nie zawsze i nie wszędzie można je było dostosować wprost do zupełnie różnych warunków.

Tem bardziej, że rozwój Ameryki nie był równomierny. Dawne kolonie „amerykańskie“ („Nowa Anglia“), obejmujące 13 pierwszych stanów, zakładały ludzie o znacznej nieraz kulturze, często ofiary prześladowań religijnych kościoła anglikańskiego (np. Boston, założony w r. 1623). Stany środkowe, a zwłaszcza zachodnie zaludniały się o wiele później, (pierwszy dom w San Francisco powstał właściwie w r. 1835), a osadnicy tamtejsi byli to przeważnie poszukiwacze złota, awanturnicy, nieraz uciekający zbrodniarze, którym na szkołach nie zależało nic. Wprawdzie warunki zmieniły się dziś niezmiernie, różnice uległy niwelacji,—przecie istnieją wciąż i znajdująca musza swój odpowiednik w poziomie szkół i szkolnictwa wogóle.

Z drugiej strony ambicją stanów młodszych było mieć—pozornie przynajmniej—zakłady o znaczeniu tem samym, co poważne zakłady stanów wschodnich. Ułatwił im to fakt, że w Stanach Zjednoczonych niema władzy normującej wszędzie równoległy rozwój szkolnictwa²⁾, a tem samem ustanawiającej minimum wymogów dla pewnej kategorii szkół. Stąd pochodzi, że o ile niektóre tamtejsze uniwersytety własne w stanach wschodnich stoją na równi z europejskimi, o tyle szkoły stanów zachodnich i środkowych, podszyciwają się pod tę samą nazwę „universities“, osiągają nieraz swym poziomem ledwie naszych średnich, niekiedy nawet tylko parę klas tychże szkół. Zresztą nawet w jednym i tem samym mieście istnieje czasem parę szkół o tej samej nazwie a zupełnie innym poziomie. Przecie na to wystarczy aby warunki wstępne były różne lub niejednakowa długość studyów. Tem bardziej, że nazw jest wogóle bardzo wiele (porównaj niżej) i to mniej więcej równoległych, tak, że dobrze rozglądać się trzeba w tym chaosie, aby nie zbłądzić i móżdż sobie o nich zdanie wyrobić.

Dla omówienia zatem *wyższego* szkolnictwa konieczne jest wyeliminowanie i porównanie szkół w tej części kraju, która pod względem kulturalnym wogóle mniej rozwinięta, nie mogła wydać też szkół wartych ważniejszej uwagi i pilniejszego studyum. To też to, co powiem niżej, dotyczyć będzie prawie wyłącznie szkół w stanach wschodnich, szkół, które stanęły już pod względem naukowym na poziomie europejskim, pod względem zaś wyposażenia materialnego najczęściej o wiele wyżej od analogicznych zakładów Starego Świata, tem bardziej, że w czasie mojej podróży naukowej tym właśnie szkołom poświęciłem najwięcej czasu i najbaczniejszą uwagę.

Szkoły amerykańskie.

Niemożliwym jest w ramach tej pracy zagłębić się w szczegóły niższego i średniego szkolnictwa, jednakże z drugiej strony muszę poświęcić mu choć parę słów, gdyż bez tego byłby niezrozumiały ustrój szkół wyższych wogóle, a wyższych szkół technicznych w szczególności.

Nauka zaczyna się w Ameryce—podobnie jak u nas—normalnie w szóstym roku życia i do dziesiątego roku odbywa się w t. zw. *Elementary School*, następnie uczeń przechodzi do *Grammar School*, zwykle również czteroletniej. (Obecnie często obie te szkoły złączone są w t. zw. *Elemen-*

tary School lub *Primary School*). Od 14 do 18 roku trwa studyum średnie w t. zw. *High School*³⁾. Ci studenci, którzy pragną uzupełnić swoje ogólne wykształcenie lub przygotować się do studyów najwyższych, udają się do tak zw. *College*, wchodzącego w skład uniwersytetu, a po ukończeniu tegoż ewentualnie jeszcze do *Graduate School* czy jakiejś wyższej *Professional School*.

Szkoły wyższe.

Jak widać z tego pobieżnego zestawienia, szkoły amerykańskie nie idą równomiernie z naszymi. Jest ich przede wszystkim więcej: zamiast naszych trzech, widzimy tu pięć. Wynika stąd zupełnie inny rozkład materiału i zupełnie inny charakter całego studyum. Przede wszystkim, o ile chodzi o samą naukę, to najczęściej dopiero *High School* odpowiada mniej więcej naszym niższym (4—6) klasom szkoły średniej, tak, że uczeń wstępujący do „college“, a więc do szkoły *uniwersyteckiej* stoi pod względem t. zw. wykształcenia ogólnego o wiele niżej aniżeli nasz ukończony maturzysta.

Te braki wyrównać musi studyum w „college“. „College“ jest instytucją, jakiej odpowiednik trudno znaleźć w szkolnictwie europejskim. Najlepiej jeszcze da się ono scharakteryzować jako połączenie najwyższych klas szkoły średniej z pierwszymi ogólnie kształcącymi półroczami szkoły wyższej. Obecnie zaś coraz częściej mieści się w niem prawie zawsze taki *zarys* nauk fachowych, które wykłada się na latach wyższych, co zrównywa „college“ zupełnie z „department“, t. j. naszym „wydziałem“. W Ameryce jest „college“ jednostką wszystkich prawie szkół wyższych, czy to będą uniwersytety czy szkoły fachowe, jak „instytuty technologiczne“ i t. p. i o tyle podobne jest do naszych wydziałów, aczkolwiek nie tylko poziom ale i ogólny kierunek nauki (jak również sama nazwa wydziałów) niezupełnie im odpowiada. W każdym razie stopień naukowy „bachelor“ (= „baccalaureatus“, „bakalarz“), do jakiego prawo daje ukończenie „college“, jest uważany za mniej więcej równoznaczny z naszym „wykształceniem uniwersyteckim“, aczkolwiek tyle nie daje pod względem umysłowym, a także w zakresie wiadomości fachowych. Wykształcenie fachowe bowiem, jak wyżej zaznaczyłem, jest o wiele bardziej encyklopedycznie traktowane niż u nas. Kto zaś pragnie dalej kształcić się specjalnie, ten wstępuje do jednej z „graduate schools“, t. j. do szkoły (złączonej integralnie z uniwersytetem), do której uczęszczają wyłącznie studenci „graduowani“, t. j. posiadający tytuł „bachelor“ albo też do szkoły zawodowej, wymagającej ukończonego „college“. Zresztą inżynierowie kończą tę „graduate school“ tylko wyjątkowo, i to ci tylko, którzy pragną pójść drogą „naukową“.

Nierównomierność warunków przyjęcia do szkół wyższych i różnorodność ich poziomu naukowego sprawia jednak, że powiedzieć o kimś w Ameryce, iż ukończył uniwersytet⁴⁾, znaczy nie wiele więcej, niż u nas powiedzieć np. „ukończyłem szkołę“. Dopiero określenie, który uniwersytet dany osobnik ukończył (podobnie jak u nas, *jaką* szkołę ukończyłem) pozwala wnosić o jego „akademickim“ wykształceniu. To szczegółowe określenie szkoły jest w Ameryce jeszcze o wiele ważniejsze, niż w Anglii tytuł ukończonego „Oxonczyka“⁵⁾.

Pod względem nazwy niema również jednolitości. W Ameryce spotykamy „Universities“, „Institutes“, „Colleges“⁶⁾, „Schools“. Podobnie jak trudno jest poklasyfikować szkoły amerykańskie, tak też trudno określić, co te nazwy

¹⁾ Pojęcie „Ameryka“, „amerykański“ identyfikuje się ogromnie często z pojęciem „Stany Zjednoczone“ i w tem też znaczeniu używam tego słowa. Zresztą w pracy niniejszej uwzględniłem również szkoły kanadyjskie, niewiele różne od „amerykańskich“.

²⁾ Istniejący w Waszyngtonie Board of Education jest raczej urzędem informacyjno-statystycznym.

³⁾ Nazwy tej absolutnie nie można mieszać z naszą szkołą wyższą (niem. Hochschule).

⁴⁾ Mówię „uniwersytet“, gdyż amerykańskie uniwersytety posiadają z reguły także wydziały techniczne.

⁵⁾ Oxonian = student uniwersytetu oksfordzkiego.

⁶⁾ Czasem „college“ jest nazwą całej szkoły, a nie tylko jej wydziałów.

